

Uwikłani

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Uwikłani

Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydawnictwo Motylewnosie

Poznań 2025

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Copyright © Motylewnosie

Wydanie I

Poznań 2025

Ebook ISBN 978-83-66352-53-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja: Opiekunka słowa

Dominika Kamyszek

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Patronaty



Dziękuję!

Pierwszym, co poczuła, gdy odzyskiwała przytomność, był ból. Ból wykręconych ramion, skrępowanych nadgarstków i zastanych mięśni przez nienaturalną pozycję, w jakiej znajdowało się ciało. Ten ból przez bardzo długą chwilę nie pozwalał na zebranie myśli, zniechęcał do otwarcia oczu. W końcu jednak musiała to zrobić. Ostatnią zapamiętaną rzeczą był strach, przerażenie i pośpieszna ucieczka pośród ruin opuszczonego miasta. Dała z siebie wszystko, ale widać to nie wystarczyło, bo po krótkim pościgu dopadli ich na skrzyżowaniu, niedaleko czekającego śmigłowca. Poczowała wtedy silne uderzenie w głowę i... ocknęła się dopiero tu i teraz.

Bardzo powoli uchyliła powieki. W pomieszczeniu, w którym ją uwięziono, panował mrok. Nie wyglądało to jednak na więzienie, raczej na mieszkanie. Na wprost siebie miała okno chronione solidnymi kratami, po prawej łóżko, na którym w nieładzie poniewierała się pościel, przy nim stół pełen śmieci, zapewne resztek jedzenia. Po lewej widziała coś na kształt kuchni, nie takiej, jaką знаła, ale prymitywnej, sprzed pół, a może i więcej wieku. Były też drzwi, mocno odrapane, z kilkoma

zamkami, wyglądające na bardzo wytrzymałe. I drugie, drewniane, lekko uchylone – za tymi dostrzegła skrawek łazienki. Dominowały kolory szary i brązowy, gdzieś przelamane zielenią albo kilkoma plamami czerwieni. Wzdrygnęła się. Nietrudno było się domyślić, czym są czerwone plamy na podłodze.

Zagryzła wargi. Była sama, ale miała pewność, że ten stan nie potrwa długo. Ostrożnie spojrzała w górę, na skępowane dłonie, i z przerażeniem uświadomiła sobie, że jej nadgarstki otaczają metalowe pierścienie, połączone solidnym łańcuchem z hakiem na suficie. Nie miała najmniejszych szans, aby się uwolnić. Bezradnie rozejrzała się dookoła. Musiała to zrobić powoli, bo głowa jej pękała przy każdym gwałtowniejszym ruchu. Poza uderzeniem nie odniosła żadnych innych ran, może za wyjątkiem kilku zadrapań. Znacznie bardziej ucierpiało ubranie. Kombinezon był pełen rozcięć, na prawej stopie brakowało buta, a emblematy archeologa gdzieś zniknęły. Tam, gdzie były naszyte, widniały teraz dziury o postrzępionych brzegach, jakby ktoś wyrwał je z wściekłością. Nic w tym dziwnego, dla tutejszych byli intruzami. Tymi, którzy najpierw opuścili potrzebujących, a następnie polowali na nich jak na zwierzęta.

Nie czas teraz, aby o tym myśleć, skarciła się w duchu. Poruszyła ramionami, próbując chociaż odrobinę zmienić pozycję. W panującej ciszy rozległ się metaliczny brzdęk łańcucha, poza tym było słyszeć jedynie jej głośny, przyspieszony oddech. Nawet wentylator pod sufitem poruszał się prawie bezszelestnie. Kto, u diabła, mógł ją tutaj uwięzić? Ale przekleństwo nie pomogło. Nadal czuła się bezradna i przerażona.

I wtedy rozległ się szczeł zamka, otworzyły się drzwi.

Do środka wszedł mężczyzna. Desperacko na powrót zacisnęła powieki, błagając o cud, który pomógłby jej się uwolnić. Strach w niej narastał, sprawiając, że zaczęła leciutko drżeć. Bała się, cholernie się bała. Nie samej śmierci, ale sposobu, w jaki być może przyjdzie się jej pożegnać z tym światem. Choć nadal miała zamknięte oczy, poczuła, że mężczyzna podszedł bliżej, prawie na wyciągnięcie ręki. Mało brakowało, a skrzywiłaby się z odrazą, czując odór jego ciała, wiedziała, że to by ją jednak zdekonspirowało. Pewnie się przyglądał. Oceniał, do czego może mu się przydać. Czy prawdą były plotki o kanibalizmie? Jeśli tak...

Pisnęła, kiedy boleśnie ją uszczypnął. Mimowolnie otworzyła oczy, ponownie pokonując nieustępliwy ból głowy oraz obezwładniający strach. Napotkała pełne obojętności spojrzenie nieznajomego. Twarz miała pociągłą, o ostrych, nieregularnych rysach, z wyraźnymi bruzdami wokół ust, umorusaną teraz jakąś sadzą. Włosy bardzo krótkie, obcięte prawie przy skórze. Ubranie nijakie, brudne, niechlujne. Był wysoki, szczupły, prawie że chudy. Tylko oczy... Całkowicie czarne, z niewidocznymi białkami, ciemne niczym dwie studnie bez dna, nieodgadnione. Nieludzkie.

Inne.

Zapowiedź jej przyszłego losu. Zero litości, żadnego człowieczeństwa. Zabójcza furia, która w każdej chwili mogła opanować jego umysł, świadczyła o obcości, o tym, kim był. Na razie dziewczyna widziała jedynie spokój, lecz był to złudny przedsmak szaleństwa.

– Jak się tu znalazłam? – spytała i bezwiednie oblizwała zaschnięte usta. Bała się, ale musiała też wiedzieć. Niewiedza była znacznie gorsza niż sam strach. – I co ze mną zrobisz?

Milczał, stojąc nieruchomo z założonymi rękoma. Mierzył ją wzrokiem niczym wystawowy towar. W mgnieniu oka zrozumiała jego zamiary i wzdrygnęła się z odrazą. Ma pozwolić, aby ten brudny, cuchnący facet...? Nawet w myślach bała się dokończyć to zdanie. Chyba to zauważył, bo po raz pierwszy dostrzegła na jego twarzy emocje. Pogardę i lekceważenie. Potem nagle się odwrócił i skierował ku łazience. Nie zamknął drzwi, pozostawił je uchylone. Słyszała szelest zdejmowanych ubrań, szum wody, odgłos stawiania gołych stóp na mokrej podłodze. Znow się bała. Strach niczym małe zwierzątko pełzał po jej ciele, wywołując dreszcz obrzydzenia, mętlik w głowie i mdłości w żołądku. Miała ochotę krzyczeć, ale milczała. Takich jak on nie warto prowokować. Jeśli wpadnie w szal, to już po niej. Jeśli jednak uda jej się z nim porozmawiać... Warto spróbować.

W końcu wyszedł z łazienki, owinięty jedynie w burą szmatę, która być może pełniła funkcję ręcznika. Faktycznie był szczupły, ale też doskonale zbudowany. Ramiona miał umięśnione, tors wyrzeźbiony, całe ciało pokryte dziwnymi tatuażami. Jakby kręgi czy coś. Twarz, surowa, z wyraźnym rysem okrucieństwa, również przyciągała wzrok. A oczy... Oczy przerażały.

– Proszę – wyszeptała, kiedy podszedł bliżej. – Nie wiem, gdzie jestem, wszystko mnie boli, a ta pozycja jest bardzo niewygodna.

Obojętnie wzruszył ramionami, sięgając po butelkę z brązowym płynem. Zapalił papierosa, a potem usiadł na skraju łóżka. Pił, palił i obserwował ją z bezduszną ciekawością, jakby nigdy wcześniej nie widział człowieka. Zresztą kto wie, może nie widział? Zastanowiła się, czy ją uwolni, by pozwolić na załatwienie pewnych oczywistych potrzeb, czy też każe robić pod siebie. Poczuła nagły smak żółci w ustach. Tak bardzo chciałaby, aby to wszystko okazało się tylko złym snem. Za chwilę obudzi ją dźwięk budzika, promienie słońca wpadające przez okno do sypialni, zapach świeżo parzonej kawy. Tak bardzo tego pragnęła...

Ale rzeczywistość była inna. Mężczyzna wstał, zrzucając ręcznik. Mimowolnie skierowała wzrok w dół, pomiędzy jego uda, a potem zamarła, a zdradliwy rumieniec wypełził na twarz, pokrywając ją doskonale zauważalną czerwienią. A więc to prawda, że natura obdarzyła ich wyjątkowo szczodrą. *Nawet zbyt szczodrą*, pomyślała zmieszana, gapiąc się na ogromnego członka, kołyszącego się w takt każdego ruchu nieznajomego. I nagle się ocknęła. Napotkała pełne zaciekawienia spojrzenie mężczyzny, jakby nie spodziewał się tego po niej. Przygryzła wargę, opuszczając głowę.

Za późno. Zaintrygowany, podszedł bliżej. Krążył wokół niej niczym drapieжник wokół ofiary, nagi, z kropelkami wody pokrywającymi skórę, z jeszcze wilgotnymi włosami. Nie odezwał się, nie wydał żadnego dźwięku, tylko chodził. W końcu zatrzymał się za plecami dziewczyny. Poczuła ciepło oddechu na swoim karku, potem silne dłonie, ostrożnie badające ciało. Zesztywniała

ze strachu, głośno przełknęła ślinę. Szorstka ręka wślizgnęła się pod materiał kombinezonu, dotknęła piersi, powędrowała ku górze, by na samym końcu zacisnąć się lekko na szyi.

– Proszę! – pisnęła przerażona dziewczyna.

Pochylił się, wysuwając koniuszek języka, a potem ją polizał. Widziała wszystko w przybrudzonym lustrze naprzeciwko, swoją wykrzywioną twarz, jego zaciekawienie. Kosztował i smakował, jednocześnie powoli zdejmując z niej przybrudzoną odzież. Teraz miała pewność co do tego, co miało ją spotkać. Przed oczyma ukazał się widok tego ogromnego członka w pełnym wzwodzie. Mimowolnie westchnęła, bo obok odrazy pojawiło się coś innego, niepożądanego. Coś, co było kompletnie nie na miejscu.

Kombinezon, bielizna, klamra spinająca jej ciasny kok. Włosy opadły złocistą falą na szczupłe ramiona dziewczyny, musnęły jego twarz, pozostawiając po sobie zapach czegoś zmysłowego. Stała teraz przed nim całkiem naga, a od bieli ciała jaskrawo odznaczały się czerwone zadrapania, fioletowe siniaki, smugi brudu na skórze. Mimo panującej w pomieszczeniu duchoty lekko drżała, oczy wciąż miała kurczowo zaciśnięte. Zerknął na popękaną taflę zwierciadła. Cudowny widok. Dobrze, że je tutaj przytargał, miał przeczucie, że się przyda. Na jego usta wypełził uśmiech, wyrachowany, pełen pogardy. Z rozmysłem położył obie dłonie na krągłych piersiach, zaczął je powoli ugniatać, delektując się ich doskonałym kształtem, miękkością, sterczącymi, rozkosznie różowymi sutkami. Lekko ugiął nogi, tak aby jego członek mógł ocierać się o jej plecy i pośladki. Dziewczyna nadal nie

otworzyła oczu, ale rozchyliła usta, oddychając coraz szybciej i głośniejsze. Czowała żal do samej siebie, że reaguje tak na dotyk tego... stworza! *To nie człowiek*, powtarzała sobie w myślach. To jeden z potworów, morderca, który w każdej chwili może się zmienić w bezlitosnego szaleńca. Tak przynajmniej ją uczono.

Jęknęła głośno, gdy poczuła szorstką dłoń nieznajomego w dole podbrzusza.

Dłgie, zwinne palce bardzo wolno wślizgnęły się pomiędzy kurczowo zaciśnięte uda, dotarły do starannie przyszytych trójkątów, ale nie zatrzymały się tam na długo. Powędrowały dalej, aż wsunęły się do wilgotniejszego wnętrza. Dziewczyna się szarpnęła, chcąc przerwać to wszystko, nawet bardziej przerażona własną reakcją niż działaniami mężczyzny. A wtedy on nagle się wycofał. Puścił ją i odszedł, po drodze sięgnął po porzucony na podłodze ręcznik. Zniknął w drzwiach łazienki, a ona została sama. Naga, nieoczekiwanie rozpalona, zawstydzona i oszołomiona własną reakcją na tę niepożądaną intymność. Nie zdążyła dojść do siebie, gdy nieznajomy znów się pojawił. Tym razem miał na sobie workowate spodnie i czarny podkoszulek. Nie zaszczycił jej nawet spojrzeniem, gdy podszedł do lodówki i otworzył ją leniwym ruchem. Na podłogę padła jaskrawa smuga światła. Potem zniknęła, a mężczyzna wgryzł się łapczywie w kawałek mięsa. Jadł z apetytem, wpatrując się w dziewczynę. Ta mimowolnie przełknęła ślinę. Ile czasu minęło od jej ostatniego posiłku? Chyba sporo, bo żołądek skręcił się w ciasny supeł, dokuczliwie przypominając o swoich potrzebach. Jedzenie było ostatnią rzeczą, o którą chciała prosić, lecz kiedy

ponownie otworzył lodówkę, by sięgnąć po kolejny kawałek, nie wytrzymała.

– Też jestem głodna – powiedziała cicho.

Spojrzał na nią z zastanowieniem, nie przerywając konsumpcji. Dopiero kiedy skończył, wytarł dłonie w przybrudzony kawałek szmaty i podszedł do dziewczyny. Palcem uniósł jej podbródek, aby mogła patrzeć mu prosto w oczy. Zauważył, że zadrżała, a jej oczy zaokrągliły się ze strachu. Piękne oczy. Czysty błękit, ze złocistymi iskierkami. Powoli skinął głową, a później sięgnął w górę i odczepił łańcuch. Jęknęła, gdy jej ramiona opadły. Wskazał miejsce przy stole, uwolnił nadgarstki. W pośpiechu zagarnęła z podłogi porzuconą garderobę, ubrała się i posłusznie usiadła, zastanawiając się, czy będzie w stanie zjeść cokolwiek, co on poda.

Była. Najpierw napiła się wody. Cudownie chłodnej, czystej i orzeźwiającej. Zjadła kawałek mięsa, który smakował znacznie lepiej, niż wyglądał. Trochę sałatki, choć daleko jej było do świeżości. Trójkącik twardego ciasta. Pochłonęła to wszystko w zastraszającym tempie, pod czujnym wzrokiem nieznajomego. Ból głowy odrobinę zelżał, żołądek się napełnił, przestał dokuczać.

– Dziękuję – odezwała się na koniec, dyskretnie wycierając dłonie w spodnie kombinezonu. – Czy teraz mogę spytać, co tu robię?

Wzruszył ramionami, zapalając papierosa. Najwyraźniej nie miał ochoty na rozmowę, a być może po prostu nie rozumiał. Choć w jego oczach widziała jedynie zaciekawienie, nie odważyła się spytać o powrót do domu. Była pewna, że nie puści jej, zanim... Znów poczuła, że się rumieni. Zaciśnęła pod stołem dłonie w

pięści, nerwowo wierząc się na miejscu. To dziwne uczucie w dole brzucha, przyjemne i jednocześnie niepokojące. Doskonale je знаła, chociaż nigdy nie doświadczyła go z podobną intensywnością. Gdyby nie oczy mężczyzny, gdyby nie świadomość, kim on naprawdę jest, nie musiałyby walczyć z samą sobą, ze słabością odczuwaną w całym ciele.

– Czy mogę skorzystać z łazienki?

Jednak ją rozumiał. Głową wskazał odrapane drzwi, ale kiedy wstała, ledwo trzymała się na nogach. Chciał ją na powrót skrępować, lecz ona odważyła się zaprotestować.

– Proszę! I tak nigdzie nie ucieknę.

Przez moment przyglądał jej się beznamiętnie, potem skinął głową. Odetchnęła, rozmasowując obolałe nadgarstki. Szybko umknęła do łazienki, zamknęła drzwi i rozejrzała się dookoła. Tu też było ponuro, na dodatek brakowało okna, a pod sufitem na długim kablu kołysała się tylko przybrudzona żarówka. Kawałek lustra nad umywalką pokazał pobladłą twarz, o wielkich przerażonych oczach i ranie na czole. Ostrożnie przemyślała wodą, po czym załatwiła najpilniejsze potrzeby i usiadła na sedesie.

Co powinna zrobić? Jak stąd uciec? Na pewno nie w momencie, gdy on jest w domu. Niejednokrotnie oglądała filmy, na których tacy jak on wpadali w szal pod byle pretekstem. Zmieniali się wtedy w szaleńców, potwory nie do pokonania, o nadludzkiej sile. Furia opanowująca ich umysły sprawiała, że po człowieczeństwie nie pozostawał nawet najmniejszy ślad. Tak właśnie działał wirus, który przed dwustu laty zmiotł z powierzchni

planety ponad dziewięćdziesiąt pięć procent populacji. Pozostała część albo uciekła, tworząc bezpieczne enklawy chroniące ich przed chaosem, albo nauczyła się żyć z wirusem.

Z namysłem zerknęła na prysznic. Przydałaby się porządna kąpiel, bo czuła się brudna i spocona. Zdjęła porwaną odzież, bieliznę przeparała pod bieżącym strumieniem wody, a potem rozwiesiła na krawędzi szafki. Kapała się, starannie namydlając całe ciało i z niechęcią myśląc o brudnym kombinezonie, który będzie zmuszona znów włożyć. Trudno. Przecież nie pokaże się nago, w samym tylko ręczniku. To byłoby jak rozpalenie ogniska w składzie z amunicją. Uśmiechnęła się, osuszając włosy. Skąd chęć do wysadzenia w powietrze tego składu? Spróbowała wykrzesać z siebie odrazę, ale przed oczyma ukazał jej się obraz nagiego mężczyzny. Zaciśnęła uda. Nie, to nie w porządku. Nie powinna się tak czuć, dopuszczać do siebie takich myśli.

Drgnęła, gdy usłyszała głośne rąbnięcie w drzwi. Wyraźnie dawał jej znać, że ma skończyć. Posłusznie odłożyła ręcznik, włożyła kombinezon, dopięła go na ostatni guzik i wyszła. Mężczyzna siedział na łóżku, gapiąc się w podłogę. Wyglądał, jakby w ogóle nie był zainteresowany jej obecnością. Podeszła bliżej i dopiero wtedy uniósł głowę.

– Jestem Alisa – odezwała się nieśmiało. – A ty?

Nie zmienił nawet wyrazu twarzy. Dopiero po chwili przechylił głowę na bok.

– Zdejmij to – rozkazał.

Pierwsze słowa, jakie usłyszała, wypowiedziane spokojnym, głębokim głosem. Jednocześnie sięgnął do

tyłu po metalowe obręcze wciąż przyczepione do łańcucha. Jego angielski miał dziwaczny, archaiczny akcent, ale był doskonale zrozumiały. Zagryzła wargi. Zdawała sobie sprawę, że protest nic nie da, a może wyzwolić furję. Powoli rozpięła kombinezon i drżącymi dłońmi zsunęła go w dół. Kiedy materiał z szelestem opadł u jej stóp, mężczyzna wstał. Dopiero teraz dotarło do niej, jaki jest wysoki. Skrępował ją, a potem pchnął w kierunku, gdzie na suficie wisiał hak. Skrzywiła się, ale poddała bez szemrania. Powróciło echo bólu ramion. Miała nadzieję, że nie będzie jej trzymał przez cały czas w tej pozycji. Wołała, aby czym prędzej zadowolił się jej ciałem, a potem zrobił to, co zamierzał. Puścił ją wolno, zabił, wykorzystał po raz kolejny. Cholera wie, co jeszcze przyjdzie takiemu do głowy...

Ale mężczyzna, niezależnie od planów wobec swej zakładniczki, nie zamierzał się spieszyć. Znów usiadł na łóżku i podziwiał nagą kobietę z rumieńcem wstydu pokrywającym jej policzki i dekolt, z przerażeniem w oczach, piękną i całkowicie uzależnioną od jego woli. Siedział tak, paląc papierosa za papierosem, od czasu do czasu popijał bursztynowy płyn z przybrudzonej butelki. Alisa stała nieruchomo, ze spuszczonym wzrokiem, coraz bardziej zniecierpliwiona. Co on knuł? Dlaczego się tak gapił i gapił? Ta cisza panująca pomiędzy nimi, pozycja, w jakiej się znajdowała, były swego rodzaju torturą. Uniosła głowę. Już nie palił ani nie pił. Rękę trzymał na kroczu, zataczając nią małe, leniwe kółeczka. Alisa, nie mogąc dłużej wytrzymać takiego napięcia, odważnie spojrzała w jego oczy. Kiedy napotkał jej zaskoczony wzrok, uśmiechnął się i wstał.

Zadrżała, gdy znów znalazł się za jej plecami. Cichutko westchnęła, kiedy się do nich przytulił i obiema dłońmi objął sterczące piersi. Nie chciała tego, ale natychmiast poczuła, jak twardnieją jej sutki, jak podbrzusze zaczyna niepokojąco pulsować budzącym się powoli podnieceniem. I znów zapadła cisza. Mężczyzna z rozmysłem masował niewielkie, jędrne piersi. Wkrótce poczuła również dotyk jego warg na swojej rozgrzanej skórze oraz twardość członka ocierającego się o pośladki. Oddychała coraz szybciej, mimowolnie rozchyłając usta i wbrew sobie odpowiadając na każdy ruch jego ciała. Strach zmalał, zniknęła odraza. Zachłannie pragnęła więcej, marząc o zakazanym. W końcu jedna z jego rąk powędrowała w dół, tak jak poprzednio dotarła do brzucha, potem niżej. Wkradła się w najbardziej intymne miejsce i wierzchem otarła o wilgotną szparkę. Dziewczyna się prężyła, poruszała biodrami, a kiedy poczuła, jak jego place nurkują pomiędzy wargi sromowe, cicho zajęczała.

Zapach nieznanego, jego dotyk, bliskość były niczym wypity jednym haustem kieliszek szampana. Sprawily, że zawirowało jej w głowie, że kompletnie oszalała. Strach zniknął całkowicie, a ona całą sobą błagała o więcej, błagała o spełnienie. Rozchyliła uda, by ułatwić mu poruszanie się, pragnąc słodkiego spełnienia. Nie zwróciła uwagi na fakt, że mężczyzna, choć z pozoru panował nad sobą dużo lepiej, też jest mocno podniecony. Czerń oczu pogłębiła się, skóra posiniała, przybierając odcień zimnego błękitu poprzecinanego wąskimi pasczkami żył i tętnic. Niepostrzeżenie zmieniał się w potwora, którego tak się obawiała dziewczyna. Lecz jej

już było wszystko jedno. Palec mężczyzny masował najwrażliwszy punkt, dwa inne rytmicznie zagłębiały się w mokrym, różowym wnętrzu. Jęczała głośno, z przymkniętymi oczyma, bezbronna, oszałała z pożądania. Nie chciał, aby skończyła przed nim. Rozpiął spodnie, ugiął lekko kolana i przycisnął sterczącego, sztywnego członka do jej ciała, potem wsunął go pomiędzy dwie półkule pośladków. Zaczął się poruszać, symulując stosunek, a wtedy jej jęki przybrały na sile. Choć był zaskoczony tak bezwarunkową, szybką kapitulacją, nie zastanawiał się długo nad tym faktem. Pochylił się, zębami złapał fałdę skóry na jej karku. Zakwiliła, lecz się nie wycofała. Wiedział, że finał jest już blisko. Jego palce poruszały się coraz szybciej, zagłębiały coraz mocniej. Członek pulsował, a ruchy stały się chaotyczne. W którymś momencie dziewczyna wyprężyła ciało, z jej ust wydobył się głośny krzyk rozkoszy. Drżała, przeżywając największy orgazm w swym życiu. Poczuł, jak jej wnętrze wypełnia się wilgocią, która oblepia mu palce, ścieka po ręce. Warknął z wściekłością. Dlaczego na niego nie zaczekała? Odepchnął jej ciało, a potem ze złością szarpnął łańcuchem, by ściągnąć ją na dół. Nawet nie zauważyła zmiany pozycji; oszołomiona klęczała, mając przed oczyma ogromnego, poprzecinanego nabrzmiałymi żyłkami członka. Sekundę później władował go jej do ust. Wepchnął się tak głęboko, jak tylko mógł. W błękitnych oczach znów pojawił się strach. Krztusiła się, dusiła, nie mogąc zaczerpnąć oddechu ani się wycofać, bo z całej siły dociskał jej głowę do swojego podbrzusza. Na szczęście dla niej nie trwało to długo. Wystarczyły dwa, trzy ruchy, by wytrysnąć mlecznobiałym strumieniem na

twarz dziewczyny, na jej cudowne piersi, by doświadczyć tego, czego pragnął.

Kiedy skończył, wytarł go o jej rozgrzaną skórę. Milczała, oszołomiona tym, co przeżyła, czego zakosztowała. Siedziała na zimnej podłodze, naga, drżąca, wciąż zarumieniona, gapiąc się, jak mężczyzna zapina spodnie i z obojętną miną sięga po papierosa. Dopiero teraz dotarło do niej w pełni, co się stało. Przecież ona... Zagryzła wargi. Zachowała się jak dziwka, spragniona pierwszego lepszego, który zechciałby ją przelecieć.

– Czy mogę do łazienki? – poprosiła cichym głosem. Może przysnąć zmyje z niej odrobinę poczucia winy, wstydu, nie mówiąc już o spermie oblepiającej piersi.

Łaskawie, a może i obojętnie udzielił pozwolenia. Umknęła, czując piekące łzy pod powiekami. Potem, gdy kropelki wody uderzały o jej rozpalone ciało, zastanawiała się, czy gdyby ją tylko zgwałcił, nie byłoby to lepsze. Przynajmniej nie miałyby sobie nic do zarzucenia. Oparła się o mokrą ścianę, zamykając oczy. Jej dłoń powoli sunęła po brzuchu, aż w końcu dotarła pomiędzy uda. Tam, gdzie przed kilkoma minutami znalazła się jego ręka. Dziewczyna zadrżała pod wpływem nagłej paniki w sercu. Próbowwała się pozbyć wspomnień, wymazać myśli kłębiące się w jej głowie. Najgorsza była jednak nadzieja, radość i pewność, że to jeszcze nie koniec.

PO WIĘCEJ EBOOKÓW ZAPRASZAMY NA:
WWW.MOTYLEWNOSIE.PL
WWW.SKLEP.MOTYLEWNOSIE.PL

POZWÓL SOBIE NA ODROBINĘ LUKSUSU...



Inny wymiar erotyki